Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 17. Kraków, sobota dnia 8. lipca 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska 1. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Do Jego Excellencyi ministra sprawiedliwości dra Rubera!

Skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie.

Skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie.

O szkodach lasowych.

Skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie.

Skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie.

Sprawy ludowe.

Szanowni Czytelnicy i Bracia w stronnictwie chrześcijańsko ludowem! Najgłówniejszą przyczyną, że ks. Stojałowski z okręgu Łańcut-Nisko został wybrany naszym posłem, to jest Pan Danielak. Jakim to sposobem być mogło, opowiem. Gdy ks. agitował na posła i urządzał zgromadzenia, wówczas byłem i ja na jednem takiem zgromadzeniu, które się odbyło dnia 2 lutego

t. j. w uroczystość N. Maryi Panny Gromnicznej. Więc był sobie na tem zgromadzeniu dr. Danielak i popierał ks. Stoj., by go wyborcy wybrali, a on pójdzie razem z wami. Ładnie Pan mówił i bardzo się to wszystkim podobało. Po zakończeniu owego zgromadzenia, gdy i my wyszli ze sali „Sokoła", wówczas pytali się gospodarze jeden drugiego, no i jakże się wam podobała ta mowa? Któryż mówił najlepiej? Tedy słyszałem, jak opowiadali nawet dzielni w oświacie, oto mówili tak: Stojałowski jak to on, mówi ta i mówi, gada ta i gada i ani to znaczenia, ani to podstawy, ot tak jak to on ma we zwyczaju, że się ani z tego dosłyszeć ani nic dorozumieć i tak jakoś z jego mowy się okazuje, że on nie jest zdolny do posłowania. A mówiono dalej: ten Danielak to mowca! jak powie, to warto usłyszeć. Żeby to ten Stojałowski tak zrobił, jak Danielak zachwala, toby to było dobrze. A inni mówili: e! widać, że Stojałowski do tego zdolny, kiedy go Danielak popiera. Na co znów inni odpowiadali: aj, żeby to my mieli takiego posła, jak krakowski powiat, to bymy mogli się spodziewać czegoś, bo już cała jego mowa na to pokazuje. I tak sobie różnie gwarzono i wątpliwość, czyby ks. Stojałowski był został posłem, gdyby nie Pan i Pańskie wstawiennictwo się za nim, gdyż powiadano, że Stojałowskiemu nie wierzą. I tak słusznie i otwarcie można powiedzieć, że Pana miano za zdolniejszego niż ks. Stojałowskiego. Tak więc, jak w Jarosławskiem główną przyczyną, że posłem został Cena, jest Pan Kotkowski, tak u nas, rzec można, że bardzo wielka liczba włościan głosowała na Stojałowskiego dlatego, że go Pan popierał. Lecz cóż się okazało? Oto to, że ks. Stojałowski do posłowania niezdolny, a na domiar tego, jeszczeście go i wy obaj z ks. Szpondrem odstąpili, to już może robić, co się mu żywnie podoba, chociażby i co złego, a nikt mu nie zgani, bo takich nie ma. Bo kto, może Szajer? Ja również tak jak i do waszej Redakcyi, tak i do Stojałowskiego napisałem, by nie kłamał i nie opisywał niestworzonych rzeczy na Was obydwu, bo dzięki Danielaka pomocy, on posłem został. Nie wiem co ksiądz na to powie, chyba nazwie mnie zdrajcą, ale mniejsza o mnie. Ale co się tyczy Was, to się brońcie, jak możecie, a nie dajcie się, bo Was lepiej mają włościanie w poważaniu i szacunku niż ks. Stojałowskiego. *Jan Sobek.*

Pogrom Stojałowskiego w pow. Jarosławskim. Upadek Ceny. Dnia 27. czerwca odbyły się wybory dwóch członków Rady powiatowej w Jarosławiu. Stojałowski postawił kandydaturę posła Ceny i Kurpiela z Rozwienicy. Starostwo poleciło ks. Ludwika Bikowskiego rz. kat. proboszcza z Laszek i Iwana Rebke wójta z Sośnicy. Sam wybór przedstawiał się nadzwyczaj smutnie. Wszyscy wyborcy rozbili się na liczne partye i zjawiło się kilkunastu kandydatów. Garstka moskalofilów (stojałowczyków) rozbijała się za głosami, ale wszędzie śmiano się z ich kandydatów. Pytano się ich co Stojałowski, co Cena, zrobili dla ludu? Przy pierwszem głosowaniu jedynie tylko Iwan Rebko, wójt z Sośnicy — kandydat starościński otrzymał absolutną większość, i został wybrany. Musiało przyjść do ściślejszego wyboru i przy drugim wyborze został wybrany moskalofil (stojałowszczyk) Kurpiel. Kurpiel zawdzięcza swój wybór jedynie temu, iż wszyscy, którzy głosowali na ks. Bikowskiego, jakoteż Rusini odjechali wpierw, nie czekając na ogłoszenie wyniku wyborów, byli bowiem pewni, iż ich kandydaci zostali wybrani, a nie Cena albo Kurpiel.

Najciekawszym jest objaw, że nawet sami moskalofile czyli stojałowczycy nie mieli odwagi głosować na Cenę, tak ten człowiek nie ma żadnego znaczenia. Wobec tej straszliwej porażki Stojałowskiego, gdybyśmy byli do

niego podobni, tobyśmy powinni tryumfować i wołać: Stojałowski gdzie twoja powaga! — gdzie twój wpływ! — gdzie ten lud, co tobie krzyczał: wiwat, a nam hańba. Stojałowski! tyś się zbłaźnił, twoi stronnicy w Jarosławskiem tyle znaczą, co stare psiska, co tylko szczekają, ale ugryźć nie mogą, bo zębów nie mają. Twój Cena dobry wróble straszyć w prosie; bo nawet pastuchy to się z niego śmieją. Tak powinnibyśmy wołać, gdybyśmy mieli twoją miłość chrześcijańską, gdybyśmy tak jak ty, bronili sprawy ludowej.

My tak jednak nie będziemy mówić. Nam serce się kraje z żałosci. iż tak na marne poszła praca nad uświadomieniem włościan w powiecie Jarosławskim. Płakać należy na widok, że po tylu trudach — po tylu walkach, wybrano do Rady Iwana Rebkę kandydata starościńskiego (!) Iwana Rebkę faworyta Wydziału powiatowego. Tego samego Iwana Rebkę, któremu Wydział powiatowy daje po 25 złr. za to, że się umie panom z Wydziału przypodobać, a co można z ksiąg Wydziału udowodnić. Gdyby ks. Bikowski był tylko nieco pilnował wyborców, by się nie rozjeżdżali, to byłby również wyszedł, a nie Kurpiel. Ale ks. Bikowski ludzi nie zna i zanadto był swego wyboru pewny, dlatego przepadł.

Cała odpowiedzialność za obecne nieudałe wybory spada na Stojałowskiego. Ani p. Kotkowski ani nikt z nas do wyborów się nie mieszał. Wiedząc, że stojałowszczyzna na wymarciu, myśleliśmy, niech tam sobie użyje jaki czas, zaczem go lud ze wszystkiem porzuci. Ale musimy się przyznać, iż o tem ani nam się nie śniło, że stojałowszczyzna tak słabo staje. iż już ani siebie, ani sprawy ludowej obronić nie potrafi. Gdybyśmy byli przeczuwali, że stojałowszczyzna tak w łeb wzięła i tak nisko upadła, że dopuści do wyboru kandydata rządowego — to i my i p. Kotkowski, bylibyśmy stanęli na placu, aby ratować sprawę ludową i niedopuścić do wyboru takiego Iwana Rebki. Każdy z nas byłby zapomniał na ten czas wszystkie przykrości i obelgi, jakie otrzymał od niejednego stojałowszczyka za to, że służy sprawie ludowej, jakkolwiek nie pod Stojałowskim. Wszyscy bylibyśmy was poparli w Jarosławiu, byle tylko przeszedł prawdziwy obrońca sprawy ludowej. Dziś przepadło. Ale w przyszłości będziemy wiedzieć, co mamy czynić.

Jak się należy bronić i pracować. Wzdłuż drogi — Za Makowem ku Babiej górze — leży wieś Biała. Mieszkańcy jej od dawien dawna wyrabiają taczki i inne drewniane narzędzia. Stanowi to główny środek ich utrzymania. Przemysł ten domowy znajduje coraz większy zbyt — a Bialanie, żeby się wyzwolić od niepotrzebnej opieki jewrejów w wywożeniu taczek, zawiązali niedawno „Towarzystwo wyrobu taczek“ i zamierzają własnemi siłami i rządzić się i wysyłać w świat zamówione taczki. Dotychczas bowiem wszyscy prawie robili taczki przedsiębiorcom miejscowym i zamiejscowym, a ci byli ajentami jewrejów i tak praca katolików wychodziła na korzyść żydów. Zrozumieli Bialanie wyzysk, więc zawołali: hej ramię do ramienia! wspólnemi łańcuchy, opaszmy nasze kolisko, naszą wieś rodzinną... Chwyćmy się razem, róbmy taczki dla towarzystwa a ono wsparte wnet przez Wydział Krajowy dopomoże nam do samoistnego prowadzenia handlu taczkami! Jest więc nadzieja, że Bialanie pozbędą się „opiekunów żydowskich“, którzy z ich ciężkiej i mozolnej pracy majątki dotychczas robili. Kto więc i gdziekolwiek potrzebuje taczek, niech się zwróci pisemnie do „Towarzystwa wyrobu taczek“ w Białej przy Makowie a nie dozna zawodu.

Ale cóż to rozbudziło ducha obywatelskiego w Bialanach? że się tak

pięknie razem trzymają i zbitym szeregiem idą przeciw zalewowi hebrejów? Bezwątpienia przeświadczenie, że się bronić trzeba, to zaś płynie z Kościoła i szkoły, z oświaty pojętej po Bożemu! Kapłani pracują ale i nauczyciel w Białej nie próżnuje! On to właśnie jest duszą zawiązującego się towarzystwa, tak jak jest duszą zawiązanego w styczniu b. r. Kółka rolniczego i sklepiku chrześcijańskiego. Sklep świetnie się rozwija ludziom w Białej z nim znakomicie, dzieci szkolne nie potrzebują chodzić do mośka po różne rzeczy, bo wszystko kupić mogą tanio i dobrze w swoim sklepiku! Jeden żyd w Białej nie mogąc wskutek tego wyżyć z handlu „z jajkiem“ jął się szewstwa, no niechże i inni za jego przykładem imają się szydła i dratwy lub innego zajęcia, niech pracują jak ich praojcowie w Kanaan! A wy Bialanie trzymajcie się razem! W Zjednoczeniu i w zgodzie siła! *Jeden z Waszych.*

Przestroga. Szanowny Panie Naczelniku gminy Gruszowa wielkiego! Ponieważ upomnienia wielu uczciwych gospodarzy, nic Was nie obchodzą i nadal trwacie w zgubnym nałogu pijaństwa, przeto postanowiłem publicznie przemówić do Was, w celu nawrócenia Was ze złej drogi. Każdego jarmarku widzą Was ludzie taczającego się na rynkach żabieńskim i dąbrowskim, że aż wstyd patrzeć, a to tem bardziej, że piastujecie godność wójta i hańbicie całą gminę.

Więc odzywam się do Was w słowach uprzejmych, byście już raz przestali wysiadywać po szynkach żydowskich i nie raczyli się już zalewać paskudnemi trunkami, w których żydy moczą swe kołtuny, myją w nich swe brudne cielsko i różne trujące rzeczy mieszają do nich, jakoto: wapno, tytoń i tym podobne rzeczy sypią do trunków i podają na stół ludziom do picia, a zwłaszcza nałogowym pijakom i śmieją się z tego, że „goje“ z taką chciwością wypróżniają kieliszki i szklanki szkaradnego napoju. Czyż to więc nie jest ohydą dla człowieka każdego pić to, czegoby się żadna świnia nie tknęła? Niestety! pijak gorszym jest od nierozumnego zwierzęcia. Przestańcie więc raz wychylać kieliszki, przez którą obrażacia Boga, rujnujecie zdrowie i skazujecie duszę na potępienie wieczne. Przypominam Wam to co Chrystus powiedział: „że żaden pijanica ani poróbca i tym podobny, nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego.“ Przeto poprawcie się i to wnet, bo biada Wam. Sąście, na to byście karcili wszelkie wybryki osób krnąbrnych, a nie na to by jeszcze zgorszenie i przykład zły z siebie drugim dawali. Macie przykład już na wielu, jak to P. Bóg ciężko kara pijaństwo. Człowiek pijak zwyczajnie umiera w rowie.

Pijanicy to P. Bóg nawet nie udzieli czasu na przyjęcie ŚŚ. Sakramentów i bez pojednania się z Bogiem, schodzi z tego świata wprost w ręce dyabła. Jeżeli zaś (w co wątpie) nie wyrzekniecie się pijaństwa, to Wam już z góry zapowiadam, że wszystkie a wszystkie Wasze brudne występki wyciągnę na światło dzienne, a będzie to wielki wstyd! bo ja wszystko wiem, od czasu wójtowania Waszego.

Proszę więc wybierać, albo się pijaństwa wyrzec, albo cały świat będzie wiedział i widział czyny Wasze. *S. M.*

Krzywdy i nadużycia.

Czy wolno strzelać do ludzi bezkarnie? Do wiadomości Prokuratoryi Państwa. Otrzymujemy następujący list: Dnia 5. maja jechałem z węglem, który kupiłem w kopalni Jaworzno, drogą publiczną do Ciężkowic koło

lasu, zwanego Wilkoszyn, rewir Jeziorki. W lesie przy drodze nagle ukazał się strażnik lasowy Jan Ślusarczyk z Ciężkowic rodem, i zawołał na mnie: „ty choć do mnie;“ wołał to samo drugi raz i trzeci, ale ja na to jego wołanie nie zważałem tylko jechałem, bom się go bał, bo wiem jak Jana Spyrę w tym samym lesie zbił i chciał do niego strzelać i był za to zasądzony na 3 dni aresztu i koszta; w roku 1898 ten sam straznik Jan Slusarczyk strzelał do Franciszka Białasa, i Macieja Sołtyska i do Sylwestra Białasa. Gdy więc nie stanąłem, zawołał strażnik: psiakrew, nie przyjdziesz do mnie? to cię zastrzelę jak psa i zdjął strzelbę i przyskoczył do mnie i konia mi przytrzymał i mówił mi tak: Daj mi 4 złr., ja mu odpowiadam na to, że ja żadnych pieniędzy nie mam. Wtedy strażnik: „To ile masz pieniędzy to mi daj, bo cię psiakrew zastrzelę jak psa“ i znowu chciał strzelać. Więc ja mu mówię, że mam tylko 70 ct. na węgle. Strażnik uderzył mnie laską. Uciekłem na druga stronę fury i zawołałem kilka razy hop! hop! Na to moje zawołanie, nadbiegł robotnik lasowy Jan Hechelski. Gdy strażnik go zobaczył, odszedł odemnie, a ja ujechałem może 20 kroków. Strażnik jednak znowu mnie dogonił i rzekł: Dawaj pieniądze, wiele masz, bo cię zastrzelę i chciał mnie laską uderzyć, ale ja znów uciekłem naokoło fury, a strażnik mnie gonił. Zacząłem znowu wołać na pomoc i nadbiegł robotnik Jan Ptasiński. Strażnik gdy go zobaczył, to zaraz odszedł odemnie do lasu. Więc batem konia smagnąłem i gdy kawałek drogi ujechałem, strażnik Jan Slusarczyk strzelił do mnie dwa razy, a za każdym razem trafił mnie. Zaraz poszedłem zameldować w c k. żandarmeryi w Ciężkowicach. Żandarmerya mój kabat postrzelany u siebie na posterunku zostawiła. Żandarmerya miała strażnika odstawić do aresztu do Jaworzna, ale przyszła córka strażnika i uprosiła żandarma i zostawił go na wolności. Sprawa jest już w Jaworznie. Świadkami tej haniebnej sprawy są: Jan Spyra, Hebelski. Jan Kargut, Jan Ptasiński, Bzowska, córka Majchra z Ciężkowic. Jan Ślusarczyk gospodarz z Ciężkowic No 59, sąd Jaworzno. — Straznik nazywa się także Ślusarczyk. — (Taki opis sprawy przesyła nam poszkodowany. Władza zapewne zbada należycie całą sprawę i ukarze winnego surowo. Red.)

Żydowski wyzysk. Nasi stańczyki to w Sejmie tylko krzyczą: Należy cywilizować Galicyę, budować koleje, bo nie tylko, iż przez ułatwienie komunikacyi wzmoże się obrót handlowy — ale i lud ma zarobek. Pod tem hasłem budują obecnie kolej z Przeworska — do Rozwadowa, i oto jaki tam lud ma zarobek. Żyd Szternberg, szwagier Polaczka, głównego przedsiębiorcy, dał w akord ludziom z Gniewczyny wywóz ziemię w objętości 1095 metr. sześć. po 19 cnt. od metra. Że było 1095 metrów, widzieli robotnicy, bo zmierzył objętość ks. kanonik z ks. wikarym, a był przytem i inspektor szkolny. Gdy przyszło do wypłaty, to Szternberg dał za robotę. za którą należało się 197 złr. 10 cnt, tylko 120 złr. Robotnicy upominali się o resztę: Szternberg przyprowadził swego inżyniera i zaczęli mierzyć na nowo, i dodano robotnikom 27 złr. czyli dostali razem 146 złr. zamiast 197 złr. i 10 cnt. Pięćdziesiąt złr. i 10 cnt. zaparli robotnikom, twierdzi bowiem Szternberg, że nie ma tyle metrów.

Ten sam Szternberg oddał kawałek toru żydom do wykończenia, a to Birnbachowi i Grünerowi, karczmarzom z Wólki małkowej. Żydzi ci wypłacają co 2 tygodnie w niedzielę i to wieczorem, bo wiedzą, że wtenczas największa część zarobku zostanie u nich w Karczmie. (Czy wie o tem starostwo?) Z powodu póżnej bowiem pory, mało kto ma ochotę iść do domu

często o kilka mil, aby zarobiony grajcar do domu odnieść. Żydzi ci, aby mieć pewnego robotnika nigdy nie obliczają się na czysto z robotnikami, tylko dają konto. Gdy kto żąda obrachunku, to mu każą czekać tygodniami. Co ci żydzi zrobili Bronisławowi Budziszewskiemu, który był u nich figurantem (kierownikiem partyi) z płacą 1 złr. 50 cnt. dziennie?

Oto Bronisław Budziszewski żądał od żydów wypłaty należnych mu 36 złr. 1 cnt., gdyż chciał odejść z powodu nędznego wynagrodzenia. Ta sama bowiem praca wynagradza się zwykle 2 — 2 złr. 50 cnt. za dzień. Cztery tygodnie siedział pod żydowskim progiem Budziszewski i upominał się o swą należytość. W tym czasie chodził do starosty w Łańcucie prosząc o radę. Starosta mu odpowiedział, iż, to do niego nie należy. Starosta bowiem w Łańcucie musi być zdania, iż jeden niezadowolony nie jest groźnym dla żydów. Starosta w Łańcucie widocznie czeka, aż się zbierze więcej takich, a wtenczas wyszle wojsko na obronę żydów, aby nie było zamieszania. Starosta w Łańcucie widocznie jest zdania, iż jego zadaniem jest tłumić rozruchy — ale nie zapobiegać wcześnie, usuwając powody niezadowolenia.

Wiedząc, iż p. namiestnik nie jest w stanie zapobiedz, aby żydzi, jako znani wyzyskiwacze, nie otrzymali robót kolejowych w przedsiębiorstwa, bo to jest objęte systemem rządów stańczykowskich — ale pomimo to podajemy fakta te dla wyjaśnienia, w jaki sposób powstają rozruchy, a p. namiestnik uzna za stosowne pouczyć starostwo w Łańcucie o zadaniach urzędnika politycznego, i udzielić mu praktycznych wskazówek.

Do wiadomości komendy wojskowej. Paweł Pyczek z Bieńczyc przedłożył nam w Redakcyi następującą skargę: W dniu Wniebowstąpienia popołudniu córka jego, 11-letnia Marysia Pyczek, pasła krowę na granicy między Rakowicami a Bińczycami. Krowę pasła, prowadząc na sznurku i pilnując, aby nie zrobiła szkody. Wówczas z niewiadomej przyczyny 4 dragonów podeszło do małej, trącili ją, krowę z rąk wyrwali, zabrali i oddali ją następnie polowemu Dymekowi. Świadkami tego bohaterstwa byli: Walenty Krupa, Wojciech Zybura, Jan Kaszowski i inni. Dragonów zna polowy Dymek, więc ich wskaże, a bliższych wyjaśnień udzieli ojciec dziewczynki

Do wiadomości W. Pana Prezydenta Czyszczana. Służba więzienna w Wiśniczu jest tak strasznie przeciążona pracą, że Wiśnicz można uważać raczej za zakład karny dla służby tamtejszej, aniżeli dla zamkniętych więźniów. Strażnicy pełnią tam nieraz służbę po **39 godzin** z rzędu. To niesłychane nigdzie w całem Państwie, a przyczyną tego nadużywania sił i pracy ludzkiej jest mała liczba straży. Służba więzienna nie ma tyle nawet czasu, aby pójść do spowiedzi raz na rok, a całe nabożeństwo stanowi ta chwila, w której pilnują więźniów w kaplicy karnej. Gdy kto nie pójdzie do spowiedzi ukradkiem, to po 10 i 15 lat się nie spowiada. Za to wszystko biorą płacę po 27, 28, najwyżej 31 złr. miesięcznie i muszą utrzymać za to siebie, żonę i dzieci. Niektórzy mają po 6, 7 i 8 dzieci. Ministerstwo o tem zapewne nie wie. Obecny dyrektor zakładu, stara się o powiększenie straży, lecz dotąd nie ma odpowiedzi. Tu system oszczędnościowy nie na miejscu. Rząd musi dawać dobry przykład prywatnym przedsiębiorcom. Proszę pomyśleć, cobyto się działo, gdyby tak ktoś inny chciał trzymać służbę po 39 godzin bez spoczynku. W Wiśniczu należy coprędzej naprawić złe. Straż tam trzeba powiększyć przynajmniej o 25 ludzi. Mamy nadzieję i pewni jesteśmy, że p. Prezydent poczyni co należy, wejdzie w położenie bie-

daków, postara się o powiększenie straży i nie będziemy potrzebowali przedstawiać tych smutnych stosunków w Wiedniu.

Czy wie o tem pan Marszałek krajowy hr. Badeni? Otrzymujemy następujący list: Wielmożny Panie Reprezentancie naszego kraju! Prosimy my czytelnicy *Obrony ludu* o udzielenie nam rady i pewnych środków do usunięcia z naszej wioski niegodziwego żyda, który tu się rozpanoszył na dobrej roli, a to skutkiem władzy, która mu jest nadaną jako konduktora powiatowej drogi, obecnie budującej się przez Koropiec. Otóż ten żydek nadużywa władzy, która mu niesłusznie jest nadana w sposób następujący.Wymaga od biednego robotnika, by mu kury dawali, bo inaczej przeszkody im rozmaite czynić będzie. I tak Konrad Seńczók dał mu kury, dał mu makuchów, trzeci zaś gdy nie miał i tego, to sobie kazał dać okolotów dla swoich krów na sieczki. Robotników od dziennej roboty owej drogi, posyła do swego domu na rozmaite usługi. Niedawno naliczyliśmy, iż przeszło 15-tu robotników pracowało u niego, i tak jedni sadzili kartofle, drudzy prali bieliznę i maglowali, innych zaś posyłał za lekarstwem do apteki do Złotego Potoka dla swego żydziądka, i tym powiedział: Jeżeli się prędko wrócicie, to wam za jeden dzień po dwa dni zapiszę na wypłat kasy powiatowej. Słowem w każdy sposób oszustwem się zajmuje.

Otóż my postanowiliśmy wnieść skargę do Wydziału powiatowego w Buczaczu, lecz na tę skargę nikt się nie odezwał. Dalej napisaliśmy do pana Marszałka krajowego prywatny list, lecz na to wszystko zdaje się być ta władza głuchą, pomimo tego, że Marszałek krajowy jest dziedzicem Koropieckim i tak niestety nie jest czułym na prośby nasze. Jest także podporą tego żyda pan nadinżynier: staje w obronie tego Wilhelma Wainrauba, a sroży się bardzo i mówi, iż my chcemy żydowi kawałek chleba odebrać, a na to nie pomni, iż my o swój kawałek chleba upominamy się. Prosimy zatem poradzić nam w jaki sposób wypada nam postąpić. bo żyd nam w oczy ćwika i szydzi sobie z naszej skargi. My zaś koniecznie chcielibyśmy choćby przed najwyższym sądem sprawiedliwość znaleść. Koropiec nad Dniestrem. *Jan Mielnik, Stanisław Wojków, Stanisław Łukasiewicz.*

Do wiadomości Excellencyi Ministra skarbu dra Kaizla. Przedkładamy niniejszem Excellencyi zażalenia wniesione do nas przez Andrzeja Machnickiego i Franciszka Dębosza, obydwa skierowane przeciwko postępowaniu nadkomisarza Piątkowskiego w Bochni. 1).Andrzej Machnicki z Ujścia Solnego wniósł jeszcze w lipcu 1896 roku ofertę na hurtowną trafikę tytoniu w Ujściu Solnem. Dotąd nie ma żadnej odpowiedzi, pomimo, że i wadyum w kwocie 200 fl. złożył w Dyrekcyi skarbu w Krakowie. Równocześnie o trafikę tę zaczął się starać żyd Salomon Monderer, który tę trafikę dotąd trzyma, pomimo wniesionej przeciw niemu skargi, iż chciał przekupić kilku obywateli. Wskutek zrobionego doniesienia, Dyrekcya skarbu w Krakowie wysłała na śledztwo nadkomisarza Piątkowskiego z Bochni. P. Piętkowski przesłuchując świadków miał im grozić kryminałem, jeżeli przekupstwo żyda wyjdzie na jaw. Mimo tego żydowi nie odebrano trafiki. Inne znowu doniesienie przeciwko temu żydowi, a mianowicie o sprzedanie w 8 centowym papierze tytoniu za 3 ct. samych zmiotek — uszło mu także bezkarnie dzięki p. Piątkowskiemu, pomimo, iż opis czynu zrobił nadstrażnik miejscowy. Widocznem więc jest, że nadkomisarz Piątkowski popiera i broni żydów na szkodę chrześcian. 2) Franciszek Dębosz, stary wysłużony żołnierz

prowadził trafikę kółka rolniczego w Sielcu. Z powodu złości wójta, który porobił kłamliwe doniesienia, odebrał Dęboszowi trafikę nadkomisarz Piątkowski. Gdy Dębosz nie mógł znaleść sprawiedliwości w Krakowie, udał się o pomoc do Wiednia do ministerstwa i ministerstwo udzieliło mu trafiki napowrót, pomimo, że p. Piątkowski mu groził, że to się na nic nie przyda, że nogi po kolana schodzi, a trafiki nie dostanie. Gdy więc groźby p. P. się nie spełniły. więc jak może, tak dokucza biedakowi, a wreszcie wbrew przepisom umieścił drugą trafikę tuż w drugim domu niejakiego Jana Rzepki. Gdy się Dębosz żalił na to nadużycie, to przyszedł nadstrażnik Kałucki i powiedział imieniem p. Piątkowskiego, że jeżeli Dębosz odważy się zrobić doniesienie do wyższej władzy, to mu trafikę zamknie. Pomimo tej groźby my przedstawiamy sprawę panu Ministrowi skarbu, prosząc o interwencyę. A równocześnie już dzisiaj zapowiadamy, iż w jesieni przedstawimy całą gospodarkę trafikową w Galicyi i domagać się będziemy zrobienia porządku przez organa wiedeńskie, bo tu w Galicyi niestety nie można znaleść słuszności, tak wszystko przejęło się jeżeli nie duchem żydowskim, to znanemi argumentami, któremi w potrzebie tak sprytnie umieją szafować żydzi.

Kronika i Rozmaitości.

Do Braci Wyborców w okręgu Sanok-Brzozów-Lisko. Kochani Bracia! Dnia 7. lipca macie wybrać sobie nowego posła; od Was samych zależy, czy będziecie w nim mieli opiekuna dobrego i obrońcę Waszych praw i spraw, czy też to będzie taki sam poseł, jakimi byli dawniejsi, narzuceni Wam przemocą przez komitet marszałkowski. Panowie znowu chcą Wam zabrać Wasze prawo i gwałtem narzucają Wam kandydata pańskiego. Powiedzcie więc panom i marszałkom, że oni mają swoje kurye i swoich posłów; chłopi nie stawiają swoich kandydatów w kuryi pańskiej, więc niech też obszarnicy nie wtykają nosa do kuryi włościańskiej.

Komitet marszałkowski postawił hr. Jana Potockiego. Przeciwko p. Potockiemu, jako człowiekowi nic nie mamy. Jest to uczciwy człowiek, prawy obywatel, dobry Polak, ale ponieważ postawił go komitet samozwańczy, marszałkowski, który nie ma żadnego prawa narzucać ludowi kandydatów — ponieważ takiego kandydata marszałkowskiego popiera rząd, ponieważ hr. Potocki gdyby był wybrany, toby wstąpił do Koła polskiego, a przecież wiemy, że kołem rządzą stańczyki, a dopóki oni i Kołem i krajem rządzą, tak długo chłop i małomieszczanin będzie marł głodem — z tych wszystkich powodów, lud nie może głosować na p. Potockiego. Nie występujemy przeciw jego osobie, ale bronimy zasady.

Rusini i Stojałowski popierają ks. Kałużniackiego, tego samego, który bije dzieci polskie po twarzy, gdy dziecko po posku Boga pochwali. Stojałowski zupełnie stracił rozsądek a sumienia nigdy nie miał. Aby nakarmić swoją pychę i nienawiść, chce oddać lud na łup moskalofilów, na łup szyzmy i dlatego zamiast popierać kandydata polskiego, zaleca moskalofilskiego popa, takiego jak on sam. Chce mieć pomocnika w chwaleniu knuta carskiego. Ale nie znajdzie się ani jeden polski chłop, któryby dał swój głos popowi moskalofilskiemu. Precz więc bracia z Kałużniackim!

Stronnictwo ludowe postawiło kandydata ludowego, który nie pójdzie do parlamentu zdobywać ordery i budować koleje, ale pójdzie bronić sprawy biednego ludu. W takiej chwili walka stronnictw ustać powinna, a wszyscy życzliwi sprawie

ludowej, wszystkie stronnictwa ludowe podać sobie powinny ręce, aby zwyciężyć. Ponieważ stronnictwo ludowe postawiło jako swego kandydata **Dra Karola Lewakowskiego,** przeto obowiązkiem wszystkich wyborców ludowych oddać mu swoje głosy. Do wyborów razem pójdziecie, wspólnego posła mają wybrać tak ci, którzy czytają *Przyjaciela* jak i ci, co czytają *Obronę, Przegląd, Wieniec i Pszczółkę,* więc wszyscy zjednoczyć się i wybrać swego powinni. — Dnia 7. lipca powinien zwyciężyć lud. Głosujcie na Dra Karola Lewakowskiego. My go popieramy i dlatego że to kandydat ludowy i dlatego, iż on pomoże do zjednoczenia, do zgody wszystkich stronnictw ludowych.

Czego u nas nie wolno! W pewnej wiosce pod Krakowem odbywał się egzamin w szkole ludowej. Dzieci pięknie śpiewały, deklamowały i bardzo dobrze odpowiadały na pytania. Jeden z obecnych włościan poprosił nauczyciela, aby dziatwa zaśpiewała także modlitwę narodową: „Boże coś Polskę“. Wówczas delegat konsystorski oświadczył, że to nie wolno. — Gdy dziatwę egzaminowano z historyi, zapytał włościanin Ptak, czy dzieci wiedzą co to była Konstytucya 3-go maja. Wtedy również ten sam delegat powiedział, że to także nie wolno. Na prawdę świat się kończy! Więc u nas w polskim kraju, na polskiej ziemi, gdzie Polacy rządzą i uczą — dziatwie nie wolno mówić o konstytucyi, nie wolno modlić się do Boga o naród i kraj?! Więc cóż nam właściwie wolno? Pod Moskalem nie wolno, pod Prusakiem nie wolno, a w Galicyi my sami powiadamy nie wolno.

W Przeglądzie ludowym Nr. 6. czytamy bardzo słuszne słowa: „Bronić rolników wspólnemi siłami, to powinno być zadaniem tych samozwańczych opiekunów ludu — ale nie gryźć się między sobą i wzajemnie się przezywać. Lud dopomina się opieki dla rolnictwa. Należy przeczytać tylko list p. Kazika Ignacewicza z Horyńca, który napisał do *Wieńca,* żądając obrony dla rolnictwa, aby wiedzieć, jak się ludowi podoba polityka tych opiekunów. *Wieniec* wydrukował, ale cóż z tego, kiedy u niego taka polityka: że jak lud chce chleba, to on pisze o fiołkach“.

Głupota czy przewrotność. Pod tym tytułem pisze *Przegląd ludowy:* „Nasz redaktor p. Kotkowski rozdaje na przednowku zboże, daje też konicz na wykos wielu gospodarzom a na pieniądze czeka często do jesieni. W ten sposób postępuje p. Kotkowski od kiedy objął gospodarstwo. Wiedział o tem dawniej i *Wieniec,* ale obecnie widocznie zapomniał i oto pisze w Nrze 12 str. 188: Kotkowski ogłasza, że do Rady powiatowej nie kandyduje, ale przecie zebrało mu się teraz na szczególną dobroczynność i rozdaje słomę, kartofle i t. d., aby wedle praktyk stańczykowskich robić wybory i pozyskiwać głosy. Jeżeli Stojałowski potrzebuje aż kłamać w swym *Wieńcu,* to tylko możemy się nad nim litować. Widać bowiem jaką bronią musi walczyć, aby utrzymać przy sobie swych stronników. W tym roku jeżeli p. Kotkowski może więcej biednych poratować, to tylko dlatego, że go przestał doić Stojałowski“. To święta prawda. Stojałowski tak długo żyje w przyjaźni, jak długo może doić. Gdy tylko dojki stwardnieją, kończy się przyjaźń, a zaczyna wymyślanie. Dopóki Kotkowski dawał się doić i Stojałowskiemu po 100 papierków posyłał, to Kotkowski był najlepszym człowiekiem na świecie. Gdy zaś Kotkowski powiedział, że lepiej te pieniądze dać chłopu na zasiew lub na przednowku na chleb, zamiast sypać w dziurawą kieszeń Stojałowskiego — tak zaraz Stojałowski zmienił się i zaczął napadać z całą wściekłością na Kotkowskiego. Tak samo zrobił Stojałowski z hrabiną Potocką. Tak samo zrobił z ks. Eichornem w Wiedniu. Tak samo zrobił z namiestnikiem Pinińskim. Gdy namiestnik dał mu 1000 złr., to go chwalił, ale gdy namiestnik powiedział, że więcej nie da, tak zaraz zaczął na niego psy wieszać. Na adwokata Dobiję w Krakowie pisał Stojałowski niesłychane rzeczy, że to oszust, łotr i Bóg wie co jeszcze. Wszyscy pamiętają. W rocznikach *Wieńca* i *Pszczółki*

wszystko jest. A teraz gdy Dobija pozwolił się doić — Stojałowski Dobiję ściska i całuje. Ale czekajmy. Niezadługo znowu będzie Dobija w obrotach, niech tylko raz powie: nie mam, nie dam. Całe życie Stojałowskiego polega na dojeniu. Kogo on już nie doił? Hrabiów, panów, namiestników, księży ogromnie długo doił, a najdłużej doi biednego chłopa i robotnika. Doi i doi bez końca, a z tego dojenia nie ma nawet serwatki.

Starostwu w Wieliczce donosimy, że wójt i wójtowa w Mierzeniu dalej piją, jak pili, że dalej dają zgorszenie, wykrzykując i przeklinając — a tego wszystkiego słuchają małe dzieci. Czas już, aby władza stanęła w obronie moralności, przecież władza jest na to, aby nie pozwalała na publiczne zgorszenie.

Dalej donosimy, że w karczmie tamtejszej żyd czy żydówka siedzi po godzinach przepisanych, świecą i piją, a żandarmów nigdy nie widać, aby zrobili porządek i donieśli do władzy. Lecz cóż dziwnego? Kiedy wójt powiada, że on jest panem w Mierzeniu, a starosta w Wieliczce, więc jeden pan drugiemu nie ma się co wtrącać w urzędowanie. Gdyby nasze władze i żandarmi czuwali nad wykonywaniem przepisów policyjnych w karczmach, to już połowa karczem żydowskich byłaby zamknięta za karę.

Przyjaciel żydów doktor Kruk w Limanowej, jest jeszcze ciągle lekarzem miejskim, sądowym i kolejowym, pomimo, iż już sam nic nie może robić. Spasł się okrutnie na ludzkim chlebie, aż go trzy razy — jak to lud mówi — „szlak trafiał" — Byłby już poszedł na sąd, ale Bóg miłosierny zostawił mu jeszcze kilka tygodni życia, aby odpokutował winy. Płakać nikt po nim nie będzie, a oprócz 70.000 złr, które zebrał, lecząc biednych żydów i górali — żadna inna pamięć po nim nie pozostanie.

Do W. pana prezydenta Czyszczana podajemy następujące pismo: Szan. Redakcyo! Wyczytałem w *Obronie Ludu*, czy wszyscy zasądzeni w Limanowej za Zasadnego górala, zostali już ukarani? Oto donoszą, że wszyscy, oprócz jednego, a jest nim policyant Wincenty Biedroń, On nieodpokutował zasądzonej kary aresztu i cieszy się spokojem i jeszcze dalej urzęduje jako kapral policyi. Czy tak być powinno? Współczytelnik S.

(Nie wiemy, czy to możliwe, ale dopóki znany przyjaciel żydów tam siedzi, to na wszystko trzeba być przygotowanym. Lud całej okolicy stracił zaufanie do władzy wskutek za nadto małej kary, jaką wymierzono Podgórskiemu. *Redakcya*).

Podziękowanie. Kochani Bracia! W rozpaczliwem położeniu udałem się o radę i pomoc do posłów naszych dra Danielaka i księdza Szpondra. Sprzedano mi grunt i chatę, pozostałem dziadem. I zrobiłem prośbę do pana namiestnika i przyszło zapytanie do naszego urzędu parafialnego o mojej biedzie. Ksiądz proboszcz potwierdził, że tak jest i dostałem wezwanie do starosty do Nowego Targu a gdy, tam przyszedłem, to otrzymałem ze Lwowa 50 złr. poratunku w mojej nędzy. Dziękuję: Bóg zapłać! panu drowi Danielakowi i Wielebnemu księdzu Szpondrowi. Niech Wam Bóg da zdrowia i sił do pracy, rady i pomocy dla biednego ludu.

Jan Stopka Król, Międzyczerwienne.

Otrzymujemy następujące pismo: W gazetce „Obrona ludu" Nr. 15. ogłoszono publicznie, że jako rewizor bydła „źle i nie po ludzku obchodzę się z włościanami, nie przychodzę na czas, każę na siebie czekać i t. d." Zarzut ten przeciw mnie uczyniony nie zasługuje na wiarę i jakkolwiek wiem kto był autorem tego oszczerstwa i mógłbym tegoż do odpowiedzialności pociągnąć, jednak dla przykładu tego nie uczynię. — Jednak ufny i znający godność naszego posła, który jest rzeczywistą i prawdziwą „Obroną ludu", upraszam o łaskawe przychylne zarządzenie odwołania tych niesłusznych zarzutów. Najniższy sługa, Józef Baran, włościanin, były wójt. — (Czyniąc zadość prośbie pana, prosimy, abyś pan zawsze i wszędzie

pomagał biednemu ludowi. Chłop ma wszędzie tyle wrogów, niech przynajmniej na wsi ich nie ma. Będziemy żyć w zgodzie i skarg nie będzie. *Redakcya).*

Rozbijanie ludu. Gospodarz z Bieńczyc Perlik Franciszek donosi nam, że inżynier budowanej kolei do Barana, niejaki Józef Czesak obił go laską za to, iż Perlik nie pozwolił Czesakowi zabrać sobie bezprawnie gruntu pod żydowską kolej. Czesak do gruntu Perlika nie miał najmniejszego prawa, a chciał grunt zabrać przemocą i już nawet bez zezwolenia właściciela kazał kosić jęczmień na owym gruncie posiany. Gdy Perlik wzbronił, Czesak katolik w służbie żydowskiej, rzucił się na włościanina z laską i począł go okładać. Inny chłop byłby zaraz na miejscu tak zczesał Czesaka, że popamiętałby na całe życie. Perlik zaś oddał, tylko sprawę na drogę sądową. Ten sam inżynier obić miał także we wsi Prusach jednego z włościan. — Czy władze o tem wiedzą? Ten Czesak wycinał drzewa w Bieńczycach bez zezwolenia właścicieli. Jest to jakiś niebezpieczny człowiek i należałoby go związać i zamknąć, aby nie rozbijał ludzi. Takie to rzeczy dzieją się przy budowie żydowskiej kolei tuż pod Krakowem. Ej, nie igrajcie z ogniem!

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Tobiński. Dobrze.

P. Kulka. Bóg zapłać.

P. Sieniawski. Serdecznie dziękujemy.

P. Repetowicz. Do sąsiada nad którego ogród zwieszają się gałęzie z drzewa drugiego ogrodu, należą owoce z tychże gałęzi.

P. Noworyta. Nic się już więcej nie należy.

P. Walenty G. Wydrukujemy. Gdybyś pan go zaskarżył. to by z nim było bardzo źle i popamtętałby ruski rok i dziesiątemu by nakazywał, aby głupstw nie gadał.

P. Okoński. Będzie w następnym numerze.

Czytelnicy w Zawoi. Wydrukujemy w następnym numerze.

Pokrzywdzeni robotnicy w Kętach. Krzywdy wasze wydrukujemy w następnym numerze.

Opowiadania ludowe.

Było to dawno, wtedy jeszcze, kiedy węże nie pełzały na brzuchu, tylko nogi miały i biegać mogły po ziemi, a zły duch się w nie przebierał niekiedy, gdy na ludzką szkodę czatował.

Raz kiedy Najświętsza Panna szła lasem zamyślona o Swoim Synaczku, z za drzewa nagle wyskoczył wąż taki i przestraszył Ją, że się Jej wszystkie święte myśli rozsypały, więc zawołała:

— A ty gadzie szkaradny!... za to, żeś mię przeraził snujże się odtąd, jak nitka po ziemi.

I padalcowi nogi odpadły zaraz, począł pełzać i piersiami w prochu legnął, a od owego czasu ma wielki respekt przed Najświętszą Panną, czekając, czy się nad nim zlituje i nóg mu nie powróci.

Każdego roku w dzień Narodzenia Matki Boskiej, podczas sumy, gdy ksiądz z kazaniem wychodzi na ambonę, węże i żmije wyłażą na drzewa i nasłuchują, czy się o sobie czego dobrego nie dowiedzą, a potem opuszczają się smutne na ziemię i na zimowe leże rozłażą się po kryjówkach z wyjątkiem tych, co ukąsiły w lecie tem człowieka, bo takie muszą pełzać

poty, dopóki ich kto nie uśmierci. Temu zaś, co skusił w raju Ewę i żądłem z jadem grzech w dusze pierwszych rodziców zapuścił, Najświętsza Panna sama własną stopą głowę przydeptała. Pan Jezus tymczasem rósł i rósł pod okiem Matki Boskiej Swojej i między ludźmi przebywał, jak człowiek, z dziećmi rówieśnikami bawił się pospołu, jak dziecko dla zabawki lepił z niemi ptaszęta z gliny i puszczał je na powietrze, a one z rąk Jego wylatywały żywe z piosenką radosną, zaś te co inne dzieci ulepiły, pozostawały martwą gliną.

Tak z Jezusowych rączek wyleciał słowik, sikora i sowa z ptasiemi skrzydłami a kocim łbem, którą niezgrabnie zlepiły małe żydzięta, a którą na ich prośby Pan Jezus życiem obdarzył, aby uciechę z tego miały.

* * *

Zesłał Bóg Ojciec sen na Najświętszą Pannę, okrutny sen, proroczy sen, w którym okazał Jej wszystkie męczarnie jedynego Syna od omdlenia w Ogrojcu do przybicia na krzyżu.

Widziała, jak Go pojmali zdradzonego przez Judasza i skrępowanego sznurami wlekli przed sędziów, jak Go cierniową koroną wieńczyli, jak Go do słupa kamiennego wiązali i znęcali się nad Nim okrutnie, jak szydzili z Niego i wyrok śmierci Nań wydali. I widziała Matka boleściwa najsroższe dla siebie katusze, kiedy przybity do krzyża konał Jej Syn jedyny i kiedy Mu bok włócznią otworzyli, a z rany krew z wodą wypłynęła na znak śmierci cielesnej. A potem widziała jeszcze, jak martwe i umęczone ciało zdejmowano i dotykała je własnemi rękoma i na łonie swem piastowała je znowu, jak ongi, gdy Jezus Jej dzieciną był malutką, gdy nie miał rąk i nóg gwoździami przebitych, cierniami uwieńczonej skroni, a w boku rany głębokiej.

I wtedy usłyszała głos słodki i czuły:

— Matko, czy śpisz?...

Sen pierzchnął, a na jawie stał przy Niej Syn Jej żywy we własnej osobie i pytał o czem marzyła?

— O męczeństwie Twojem i śmierci Twojej, Jezu mój — odrzekła.

— Wszak o tem Matko prorocy przepowiadali i w piśmie o tem stało od dawna, a teraz się wypełni to wszystko na świadectwo Bogu i prawdzie, Matko moja umiłowana!...

I wypełniło się wszystko, jako przepowiedzianem było; niewinna krew baranka Bożego zmyła grzechy świata. Na Golgocie pod krzyżem stała Matka, siedmio-bolesna, stała i ręce łamała i spoglądała w górę, nad ziemię, jak Syn Jej był wywyższony i nie widziała nic, tylko Jego głowę zwieszoną w koronie cierniowej i oczy bielmem śmiertelnem zachodzące i usta posiniałe, a drżące błagalnym szeptem ofiary i męczennika za katów swoich:

— Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!...

Nie widziała tylko, że kiedy konał na krzyżu Pan Jezus przybity, to to z piekła wyrwało się całe wojsko szatanów: krążyło, jak zkłębiona chmura nad krzyżem, aby Boską duszę przemocą porwać z rozkazu Lucypera przywlec do niego, niby brankę w niewolę wziętą. Oblegały dyabły krzyż i czatowały na ostatnie tchnienie Chrystusa, ale zuchwałość ich moc Boska ukarała ślepotą; jak nietoperze oślepione na słońcu, tak wysłannicy piekła z rozpaczą i wściekłością miotali się na powietrzu, tracąc wzrok i nie mogąc zobaczyć duszy Pana Jezusa...

Oślepieni rozbijali się o ramiona krzyża i spadali jak ćmy od płomienia osmolone w otchłań piekielną, wyjąc i tarzając się u stóp Lucypera:

— Nie widzimy Go!... nie widzimy nic!... ślepotą nas poraził!...

Więc sam Lucyyper, gniewny, wściekły, straszny, rozwinął skrzydła, pazury zakrzywił, poleciał na Golgotę, wzniósł się nad krzyż Chrystusowy i ośmielił się na samym jego szczycie uczepić, jak jastrząb, czyhający na gołębia. Trząsł się z wściekłości i nienawiści piekielnej, kłami zgrzytał i dyszał żądzą pochwycenia duszy Zbawiciela Pana, usadowiony tuż nad Jego głową świętą i nietykalną. Pan Jezus podniósł oczy po raz ostatni i do Boga Ojca zawołał:

— Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego!...

A Lucyper, spotkawszy gasnące spojrzenie Pana Jezusa, oślepł w tej chwili tak samo od wzroku Jego, jak poprzednio najśmielsze jego posły oślepły: omroczyła go noc ciemna, jakiej nawet piekło w najgłębszych czeluściach nie kryło, strach go zdjął wielki, sromotny, przygnębiający, puścił krzyż i po omacku schwyciwszy tylko łotra po lewicy Chrystusowej i wisielca Judasza po drodze, runął w otchłań piekielną, gryząc pięści z bezsilnej złości i wstydu.

Matka Boska stała pod krzyżem, z najukochańszym uczniem Syna swego Janem i z Maryą Magdaleną i płakała... Wtedy jak obłok zerwało się stado jaskółek i zaczęło trzepotać w powietrzu skrzydełkami i żałośnie świergotać, niby płaczki na pogrzebie: Umarł, umarł, umarł!...

A z drugiej strony, jak szary tuman wzbiła się gromada krzykliwych wróbli, świerkając tamtym na przekór: Żyw, żyw, żyw!...

Słysząc to żydzi, wzięli włócznię i przebili bok Chrystusowi Panu i jako Matce Boskiej się wyśniło. wypłynęła z rany krew z wodą. Nad głową Zbawiciela ukrzyżowanego splatał się i rozplatał jaskółczy wianek, niby żałobna wstęga, a wróbliska przestraszone odleciały i odtąd w dzień św. Apostołów Szymona i Judy, dyabeł je łapie gromadnie i całymi korcami wsypuje do piekła. Z krwi, co ciekła z ran Chrystusowych, wyrosły białe lilie, a od krwawych łez Matki Boskiej pordzewiały srebrne i złote listki storczyków, co rosły przy drodze wiodącej na Golgotę; tam zaś, gdzie padły łzy Maryi Magdaleny, wytrysła z ziemi stokroć.

Męczeństwo, boleść i żal po śmierci Pana Jezusa zapisały się na ziemi kwiatami, Bogu na chwałę, ludziom na pamiątkę!...

* * *

Została Matka sama na ziemi, z boleścią swoją, ze łzami swemi; dwie ylko chwile zazdrosne miała: gdy na świat przyszedł Syn Jej jedyny i gdy w trzeci dzień po Jego zgonie, zmartwywstałego znowu ujrzała. Przez lat czternaście przy świętym Janie mieszkała smutna, cicha i skromna Boskiego Syna Matka wybrana; ziemską pielgrzymkę kończyła swoją w modłach, w spomnieniach, w dusznej tęsknocie, wpatrzona w niebo, gdzie Syn Jej mieszkał, wpatrzona w ziemię, co łzy Jej piła, a krwawe ślady Jego nosiła. Choć siedm mieczów tkwiło w Jej łonie, chociaż w cierniowej żyła koronie, choć Jej do krzyża Syna przybito, w sercu nie miała cierpkiej goryczy, ani do świata, ani do ludzi; ich przyjaciółką, ich opiekunką, ich dobrodziejką była do zgonu i po wiele wieków pozostać miała. A choć krwawemi łzami płakała, łzy te na kwiaty ziemia zmieniała.

Choć całe niebo z swym majestatem czekało na Nią, jak na królowę, Ona z litości nad światem z ludźmi wolała przebywać w smutko i sama żałość tłumiąc wielką, była im Matką Pocieszycielką. Na ludzką nędzę dokoła siebie patrząc pełnemi od łez oczyma, chciała ból wszystek poznać na ziemi, aby cierpiących być Matką w niebie... I zadumana odtąd boleśnie, ze smu-

tkiem w oczach z chmurą na czole szła przez całe życie, tak, jak Ją we śnie na cyprysowym malował stole Apostoł Łukasz ewangielista, — od ziemskiej zmazy wolna i czysta!... Gdy się wypełnił czas Jej pielgrzymki, z nieba anioły zleciały w posły i dla strudzonej żywotem duszy parę najlżejszych skrzydeł przyniosły...

W Janowym domu bez bólu, jęku, na Apostołów zasnęła ręku; w Janowym domu wierna drużyna żegnała wspólnie Bogarodzicę, gdy zatęskniła do Swego Syna i szła niebieską zasiąść stolicę.

Kiedy do grobu ciało złożono, z rozkoszy ziemskie zadrżało łono, lecz niebo skarb Jej wydarło i wzięły duchy z grobu umarłą i Maryi Panny uśnięte ciało, jak jasny płomień w górę leciało, a ku lecącej Maryi Panience Syn Jej przebite wyciągnął ręce; — złożył Ją lekko na niebios progu i oddał Ojcu Swojemu — Bogu... Z grobu Maryi woń z blaskiem bije, a zamiast ciała same lilie. Od samych lilij grób się Jej bieli, przy grobie klęczą w modłach anieli, a ziemia śpiewa pieśń nieustanną:

„Błogosławionaś Maryo Panno!“...

* * *

Z padołu ziemi Panna w niebo wzięta po cichym, skromnym, ubogim żywocie, wśród wiekuistej światłości przebywa; tu na tym świecie wśród maluczkich żyła, ubóstwo znosząc prostaczków, — tam w majestacie wspaniałym królowa, której z czcią niebo całe u stóp leży. Tu miejsca dla niej brakło w wiejskiej chacie, gdy Boże Dziecię miała na świat wydać — tam dla niej całe niebieskie przestworza, całe gwiaździste bezbrzeżne rozłogi, całe dziedziny rajskie są otworem.

Tu w kmiecej szopie, złożony na sianku, nie miała okryć czem Dzieciny Swojej, — tam w gwiazd koronie po Syna prawicy świeci przepychem wszech niebieskich skarbów, a niezliczone zastępy aniołów patrzą Jej w oczy, czekając skinienia. Tutaj na multankach prości pastuszkowie grali Jej Dziecku wieśniacze kolędy — tam brzmią Serafów i Cherubów hymny, od których gwiazdy drżą współdźwiękiem w koło.

Tutaj musiała kryć się przed pogonią okrutnych króla Heroda siepaczy — tam wszystkie moce piekielne truchleją przed jednym błyskiem miecza archaniołów. Tutaj łzy smutku lała i żałości — tam Jej uśmiechem niebo się promieni, a od Jej spojrzeń pogodnych i jasnych tęczę padają na niebios przestworza.

Tutaj samotna szła i opuszczona po Syna Swego zakrwawionych śladach — tam Ją anioły prowadzą skrzydlate, śpiewając pieśni na Jej cześć pochwalne: „Od nieba jesteś jaśniejszą Maryo, od słońca jesteś jaśniejsza królowo i od miesiąca Panno przenajświętsza i od gwiazd srebrnych Pani łaski pełna!... od zorzy rannej, od obłoków jasnych i od światłości morza Tyś jaśniejsza i promienistsza Dziewico Maryo!... Jako lilia z rajskiego ogrodu kwitniesz po wieki i nie zwiędniesz nigdy, a wonią Twoją niebo przesiąknięte i oddychają nią niebiańskie światy, jako powietrzem czystem ziemskie twory“.

„Błogosławionaś między niewiastami, boś była Matką Bożą tu na ziemi, a jesteś w Bożem królestwie królową!“...

Gawalewicz.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie